

Rozdział IV – Rozterki

Tego dnia nie poszedłem do szkoły. Obudziłem się nękany bezsilnością, uniemożliwiającą podjęcie życiowej decyzji. Zastanawiałem się, jak zbliżyć się do mojej ukochanej. Pomysłów miałem wiele, a najbardziej podobał mi się ten, w którym rzucam się pod tramwaj linii numer osiem. Właśnie nim wracała do domu moja nimfa. Przecież musiałyby wysiąść, przedrzeć się przez gęstniejący tłum i ujrzawszy leżące ciało, krzyknąć rozzwierającym głosem:

- To on! Na Boga! Dlaczego to zrobiłeś?!

A ja w ulewnym deszczu wstaję, lekko otrzepuję długi płaszcz, wkładam na głowę miękki, filcowy kapelusz, który właśnie podał mi z największym szacunkiem Humphrey Bogart, zapalam niedbale cygaro, spoglądam jej głęboko w oczy i namiętnym tenorem oświadczam:

- Nie bój się kochanie. Musiałem zatrzymać ten tramwaj, żeby cię znów zobaczyć!

Dziewczę mdleje.

Zebrany tłum, oszalały z zachwyty, wznosi nas na ramionach, forsuje drzwi zamkniętej kawiarni i kupuje największe lody.

Rick Blaine plajtuję w Casablance.

Nie umiałem tylko wykombinować, jak zrobić, żeby ta żelazna machina mnie nie rozjechała. Klnąc na nieudolność inżynierów, którzy zajmują się nie wiadomo czym, zamiast konstruować gumowe lub piankowe pojazdy, znajduję w duszy obraz śmierci pod kołami tramwaju.

Cichy zachód słońca na maleńkim cmentarzu. Nad moim skromnym, ale gustownym grobem, pochyła się ciemnowłosa piękność. Promienie światła, przebijające przez liście rosnącej tuż obok brzozy, grają w jej włosach dźwiękami harfy skomponowany przeze mnie za życia nokturn. Ona całuje z miłością nagrobek i drżącym głosem szepcze:

- Jak mogłeś mnie zostawić, o mój jedyny?! Jak będę teraz żyła bez ciebie? Nie chcę żyć! Nie chcę czekać tylu lat, by się z tobą połączyć. Zaraz pójdę na most, rzucę w czarne odmęty rzeki i znów będziemy razem!

Chcę z zaświatów krzyknąć, żeby tego nie robiła, niech żyje długo i szczęśliwie, ale zazdrość podpowiada mi, że przecież może spotkać kogoś innego i zapomnieć o mnie. Milczę więc jak mój grób.

Romea i Julię paraliżuje zażenowanie.

Rozżalony tym tragicznie pięknym obrazem sięgam po chusteczkę, by wysiąkać to, co w chwilach ogromnych wzruszeń wypełnia nos.

Zrezygnowany biorę kartkę, długopis i zaczynam pisać kolejny poemat w przeświadczeniu, że tym razem to będzie TEN. Piękny, powalający, porywający, którego publikacja wywoła falę samobójstw wśród najlepszych poetów.

Łomotanie w drzwi płoszy przycupniętą na moim ramieniu wenę, do tej chwili cichutko szepczącą najpiękniejsze słowa miłości. Wylatuje przez otwarte okno i siada na gałęzi między wróblami. Ptaszki przyjmują ją jak swoją, chociaż jest inna, piękniejsza. Radośnie trzepocząc skrzydełkami, razem rozpoczynają ćwierkający koncert na siedem dziubków, metrum: sześć ósmych.

Otwieram i do mieszkania wpada rozgorączkowany Swądek.

- Słyszałeś, Albert? Słyszałeś?

- Nie.

- Jak to?!

- Nie słyszałem, nie widziałem i nie chcę słyszeć i widzieć.

Spogląda na mnie badawczo.

- Co ty, chory jesteś? Dlatego nie byłeś w szkole?

Opadam na łóżko.

- Nie stary, nie jestem chory. Ja umarłem i zastanawiam się gdzie uprzątnąć swoje zwłoki.

Wzdycha głęboko.

- No nie, facet! Tylko nie mów, że to znowu ta dziewczucha!

- Tylko nie dziewczucha! Uważaj, co mówisz! -podnoszę się na łóżku.

- Dobra, dobra. Przepraszam – uśmiecha się pobłażliwie i sięga po zapisane przeze mnie kartki. - Co to za dyrdymały?

- To jest poezja, drogi przyjacielu, poezja najwyższych lotów! – patrzę na niego z wyższością.

- Aha! – Zaczyna czytać. Po dłuższej chwili zerka na mnie z troską i mówi:

– Albercik! Ja naprawdę zaczynam się o ciebie martwić. Chyba już wolę doczytać do końca to, co kazali w szkole, no tego, wiesz... tego, co wielkim poetą był...

- Słowacki – podpowiadam.

- O właśnie! To ja już wolę jego mącenie, niż te twoje banialuki.

- Banialuki?!

- No Albert, przecież ty w tych wypocinach co chwilę umierasz. Najpierw się wieszasz, potem strzelasz w łeb, rzucasz z okna i trujesz. To ty nie wiesz, że zabić się można tylko raz? Tyle twoich trupów na dwóch kartkach? Daj im jakieś imiona, to przynajmniej będzie z tego rymowany kryminał!

- Nie rozumiesz tego – rzucam z pogardą.

- No pewnie, że nie rozumiem. Pisziesz, że biegniesz do niej przez pół świata, a nie ma nic o tym, że wyjechała. Potem znów ty jesteś gdzieś na jakichś krańcach i czekasz aż przyjedzie. Tak to wy się nigdy nie spotkacie, tylko będziecie biegać tam i z powrotem. Albo to, że stoisz w ulewie na czarnej skale, wichura wyje, a ty wołasz jej imię i że jak zaraz nie przyjdzie to skoczysz.

- Jakby przyszła, to bym nie skoczył – bronię się słabo.

- Nie musiałbyś! Jeżeli usłyszałyby cię w tej wichurze i chciałoby się jej włączyć w deszczu na jakąś skałę, a na koniec zobaczyłyby taką sierotę, to by cię sama zepchnęła!

- Ty jesteś kompletnie niewrażliwy! – obrażony odwracam się tyłem do niego.

- A ty jesteś? – uśmiecha się drwiąco. – Właśnie przedwczoraj widziałem w szkole twoją wrażliwość, jak tłukłeś po ryju tego dryblasa z czwartej klasy, co w szatni skoczył na ciebie. Przy okazji – pięknie użyłeś krótkiego sierpowego, którego cię nauczyłem. Facet od razu odczuł twoją wrażliwość.

- Widziałeś to?! – przekręcam się na łóżku z powrotem.

- Pewnie! Musiałem przecież pilnować, żeby ci krzywdy nie zrobił.

- Dzięki, stary - wzruszam się. Pocziwy Swądek. Prawdziwy przyjaciel.

- Nie ma sprawy – macha ręką. – I Albercik zrób coś z tą dziewczyną, bo się łajza robi z ciebie.

- Ale co ja mogę zrobić?

- Jak to, co? Umów się z nią i tyle.

Nie wyobrażam sobie tego. Wzdycham głęboko i mówię:

- Nie wchodzi w rachubę. Nie jestem w stanie.

- To pokaż mi, która to jest, a ja was umówię.

- Nigdy! – Wyobrażam sobie, jak mój przyjaciel podchodzi do owego boskiego, eterycznego cudu i tym zachrypłym basem rzuca:

- „Ty, mała! W knajpie siedzi mój kumpel i zdycha, bo czuje miętę do ciebie. Kopnij się tam w tej chwili i zrób z nim coś, bo mnie szlag trafi! No, jazda!”

- Nigdy! – powtarzam. – Nawet o tym nie myśl!

- Jak chcesz – wzrusza ramionami. – To przynajmniej przestań pisać te bzdury.

- Bzdury? – żyzmam się. – A ty potrafiłbyś lepiej napisać?

- No pewnie. I bardziej zrozumiale – kpiąco patrzy ma mnie.

- Tak? To napisz coś. – Podaję mu długopis.

Bierze go, chwilę marszy brwi i szybko kreśli po kartce.

- Masz! - triumfalnie oddaje zapisany kilkoma linijkami skrawek papieru.

Czytam.

„Łaziłem za Anką, bo mi się podobała

i fajnie w tańcu nogami majtała.

Ale był problem, bo miała frajera

i mnie to wkurzało, jak jasna cholera!

Ale już problemu ni ma.

Anka ze mną w nocy kima.

A frajer zębki w rękach trzyma.”

- Swądek, co to jest? – pytam zdumiony.

Rozsiada się na krześle i zapala papierosa.

- To jest wiersz o prawdziwym życiu, miłości i zdobywaniu kobiety.

- Ale bracie, tu nawet rytmu nie ma!

- A co to ja perkusista jestem? – obrusza się. – Ty Albert nie marudź, tylko dorób do tego jakąś muzyczkę, taką wiesz, co by się można na dyskotecę pogibać i będzie hit!

- Chłopie, opamiętaj się, kto by tego słuchał, kto by to chciał grać?

- A właśnie! – klepie się w czoło. – Ty mi tu rozmydlasz łeb jakimiś miłościami, a przecież wpadłem do ciebie, bo w budzie jest sensacja!

- Jaka? – pytam bez zainteresowania.

- To słuchaj. – I Swądek opowiada o zajściu w szkole podczas mojej nieobecności.

Pani dyrektor, pchnięta niezrozumiałym impulsem, zarządziła w trybie natychmiastowym apel i zebrany podopiecznym ogłosiła, że życzy sobie posiadać w szkole zespół muzyczny. Chętni mają się zgłosić szybko, bo zbliża się termin akademii „ku czci”, a członkami zespołu mają być wyłącznie uczniowie jej liceum.

- No i co z tego? – pytam.

- Jak to, co? – dziwi się przyjaciel mojej obojętności. Gasi w popielniczce papierosa i poważnym tonem oświadcza:

- Zakładamy kapelę!

Oślupiałem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

stygma, dodano 26.08.2011 18:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.